

Powstanie warszawskie – zbrodnia i kara

31 lipca 2024

Przed nami okrągła, 80. rocznica Powstania Warszawskiego. Zakończonego sromotną klęską, mającego dwa oblicza: ofiarnie walczących patriotów oraz organizatorów, którzy, mimo dobrych intencji, doprowadzili do tragedii, której mogli uniknąć. Był to ostatni wielki zryw w naszej historii i zasługuje na to, by poświęcić mu więcej czasu.



Początek walk miał miejsce 1 sierpnia 1944 r. Rozkaz do ich rozpoczęcia wydał pod naciskiem grupy wojskowych, na czele z gen. Tadeuszem Pełczyńskim, płk. Janem Rzepeckim, a przede wszystkim gen. Leopoldem Okulickim Komendant Armii Krajowej, Tadeusz Bór-Komorowski. To przede wszystkim oni, ignorując kontrargumenty innych oficerów oraz niektórych ważnych osób ze środowisk dyplomatycznych, parli do wielkiego zrywu.

Już sama organizacja pozostawiała wiele do życzenia. Zazwyczaj byli to młodzi ludzie w wieku 20 lat i mniej, a 75% z nich było nieuzbrojonych! Nawet poziom uzbrojenia najlepszych oddziałów, takich jak „Parasol” nie przekraczał 40%, a często była to broń słabej jakości lub samoróbki i Polacy musieli

wykazywać się nie lada sprytem i walecznością, by odbierać takową Niemcom.

Powstańcy i wspierająca ich ludność cywilna, walcząc przez 63, dokonali czynu niezwykłego. Zapowiadający Hitlerowi pokonanie Warszawy w 5-6 tygodni Heinrich Himmler porównywał zaciętość walk do tych o Stalingrad, a kierujący po kapitulacji akcją złożenia broni przez Polaków niemiecki oficer, widząc polskie zasoby, kręcił z niedowierzaniem głową, powtarzając w kółko: „To jest kompletnie niemożliwe”. To najlepsze świadectwo walczących, gotowych bez kalkulacji bohaterstwo walczyć o wolność i dobro ojczyzny.

O ile mieszkańcy Warszawy nie zawiedli oczekiwań, o tyle nie można już tego powiedzieć o przywódcach powstania. Zamiast chłodnej logiki i politycznego pragmatyzmu, dali się ponieść pełnym heroizmu romantycznym wizjom i presji. Koniec końców korzyści odnieśli wszyscy oprócz nas. Niemcy, bo zyskali pretekst do spacyfikowania serca Polski, co Himmler nazwał „błogosławieństwem”. Brytyjczycy i Amerykanie, gdyż ważniejszy był dla nich sojusz z ZSRR, co kolidowało z polskim uporem i dążeniami niepodległościowymi. I wreszcie Sowieci, ponieważ powstanie, choć wymierzone w Niemców, skierowane było również w ZSRR, bo celem było opanowanie warszawskiej administracji tuż przed wkroczeniem radzieckiej armii. Nic dziwnego, że Stalin wstrzymał ofensywę, zyskując ku temu pretekst w postaci przegranej bitwy pancerniej na przedpolu Warszawy tuż przed wybuchem powstania i pozwalając Niemcom zrobić za niego robotę.

Finalnie straciliśmy ok. 170-200 tys. rodaków – 20 tys. walczących oraz 150-180 tys. cywilów. Nie obyło się bez aktów terroru. Ponadto co najmniej pół miliona zostało zmuszonych do ucieczki, z czego 150 tys. trafiło do obozów koncentracyjnych lub obozów pracy, miasto zamieniło się w gruzy, a na poważne represje zostało wystawione centrum polskiego podziemia. Niemcy natomiast stracili 1600 żołnierzy, przy 9 tys. rannych.

Oczywiście wnioski najłatwiej wyciąga się post factum. Że jednak katastrofy można było uniknąć – zmieniając formę lub moment wybuchu – niech świadczą liczne wcześniejsze przestrogi. Prym w nich wiodli przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, Stanisław Tatar i ppłk. dypl. Kazimierz Drobik.



Szczególnie ostatni z wymienionych, przy poparciu Tatar, wskazywał na konieczność porozumienia się z Sowietami przed wyzwoleniem przez nich Polski. Dowodził, że mając niewiele atutów przetargowych, ale jeszcze je mając, należy to zrobić nawet kosztem pewnych ustępstw, mając jednocześnie sporo do ugrania – oddanie ziem wschodnich na rzecz otrzymania zachodnich; utrzymanie władzy w kraju przez obóz londyński przy wprowadzeniu do rządu komunistów, zamiast utworzenia czysto marionetkowego rządu komunistycznego itd. Tym bardziej że Stalin w owym czasie zgłaszał oficjalnie taką chęć porozumienia, a Churchill mediował na jego rzecz. Obaj (Tatar i Drobik) byli oskarżani – częściowo może i słusznie (choć i to jest mocno dyskusyjne) – o sympatie proradzieckie, jednak w tej sytuacji i tak wykazali się dużo bardziej trzeźwą oceną sytuacji niż organizatorzy powstania.

Należy jeszcze wspomnieć płk. Janusza Bokszczanina, który wielokrotnie zabierał głos w sprawie, ale zabrakło mu siły

przebicia oraz ppłk Ludwika Muzyczkę, który obawiał się, że „nie tylko miasto zostanie zniszczone, lecz że wydarzenie to narazi nasze szanse przyszłego oporu przeciw okupacji radzieckiej. Było dla mnie jasne, że rzucamy wszystkie nasze siły do jednej bitwy, do której wygrania nie mamy właściwie środków. [...] Sprawa wydawała się jasna, tym niemniej, za każdym razem, gdy mówiliśmy o tym z Okulickim, nie chciał nas słuchać”. Rozsądnych ostrzeżeń więc nie brakowało, ale ostatecznie zwyciężyła wola czynu i chęć działania za wszelką cenę.

Dziś uważa się, że „Polska została sprzedana”. I słusznie, niemniej wcześniej polscy oficjele, na czele z premierem Stanisławem Mikołajczykiem, popełnili szereg błędów w ocenie sytuacji, stawiając nierealistyczne żądania i sprawiając, że będący już panem sytuacji Stalin stracił cierpliwość, a Brytyjczycy nie mieli interesu politycznego, by umierać za polską sprawę. Czy radziecki tyran dotrzymałby słowa, to już inna sprawa, natomiast Wielka Brytania, jako gwarant postanowień (do których ostatecznie nie doszło), dawała większą szansę na ich wyegzekwowanie, a ponadto i tak było to lepsze wyjście niż doprowadzenie do sytuacji, w której wkraczający Sowieci nie musieli się liczyć z polskimi pretensjami. Więc owszem, Polska została sprzedana, ale Churchill i minister spraw zagranicznych Anthony Eden zrobili wiele, by w obecnej sytuacji Polacy ugrali tyle, ile to było realnie możliwe, a Stalin był skory do pewnych ustępstw, stawiając twarde, bezlitosne warunki dopiero w momencie, gdy Polacy przegapili swój moment, stracili angielski protektorat i nie mieli zbyt wiele do zaoferowania. I choć zapewne i tak dążyłby do marionetkowej Polski, to znalazłaby się ona w korzystniejszej sytuacji i miałaby więcej możliwości, by się przed tym bronić.

Podsumowanie

Wywołanie powstania nie było celowym aktem auto-sabotażu. Choć wcześniej Okulicki trafił w ręce NKWD i – o co nie można mieć do niego pretensji – został złamany, nie ma dowodów potwierdzających jego dobrowolną i świadomą współpracę z Sowietami. Zadecydowała brawura i myślenie życzeniowe, odnośnie alianckiej (i radzieckiej) pomocy, wypierając chłodne myślenie i znajomość realiów polityczno-militarnych. Błędem byłoby jednak zrzucanie całej odpowiedzialności wyłącznie na trio Okulicki-Pełczyński-Rzepecki. W równym stopniu ponosi ją dowódca AK Tadeusz Bór-Komorowski, który, mimo oporów, uległ presji swoich podwładnych, dając rozkaz do walki, a także Naczelnny Wódz, jeden z bohaterów wojny polsko-bolszewickiej gen. Kazimierz Sosnkowski, otwarcie wyrażający swój sprzeciw poprzez wysuwanie wielu słusznych argumentów, któremu w decydującej chwili zabrakło jednak odwagi, by wydać zakaz wywoływania powstania.

Odpowiedzialność ponosi nie tylko część kadry oficerskiej, ale również politycznej, na czele z premierem Mikołajczykiem i wicepremierem oraz Delegatem Rządu na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, która fatalnie rozegrała tę kwestię pod względem dyplomatycznym. Na skutek tego powstanie, zamiast pokazać siłę Polski, ukazało jej słabość. Najwyższą cenę zapłacili walczący i mieszkańcy Warszawy. I to oni zasłużyli, by nazywać ich bohaterami, natomiast przywódcy i organizatorzy ponoszą odpowiedzialność za efekt końcowy.

Autorstwo: Radek Wicherek (Polaku Dawaj z Nami)

Zdjęcia: domena publiczna (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

Bibliografia

1. Jan Matłachowski, „Kulisy genezy Powstania Warszawskiego”.

2. Piotr Zychowicz, „Obłąd '44”.
3. Jan Engelgard, Maciej Motas, „W imię czego ta ofiara?”.
4. Jan Ciechanowski, „Powstanie Warszawskie”